

Ks. prof. Leon Nieścior: Asceza w blasku Betlejemskiej nocy

Grzegorz z Nyssy kreśli zarys drogi, którą trzeba przejść, aby przyjsie Boga stało się owocne w życiu osobistym. Nawiązując do nocy Betlejemskiej, wolno nam powiedzieć, że jest to droga, którą przeszli pasterze, aby spotkać Dziecię, droga wymagająca trudu, czuwania, ale i droga, po której prowadzi Ktoś inny – pisze ks. prof. Leon Nieścior OMI w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Boskie Ciało.

Chrystus przyszedł na świat nie tyle po to, by serce ludzkie napiętnować, oskarżać, lecz po to, by je odmienić, by stało się takim, jakim Bóg je pierwotnie stworzył. Św. Grzegorz z Nyssy (+ 395) zachęcał swoich czytelników, by iść do Boga tą samą drogą, którą On przyszedł do nas (*O celu...*, 68). Była to droga kenozy, zejścia na dół, aby zaprowadzić człowieka na górę. Jego zstąpienie na ziemię otwiera przed nami duchowe wstępowanie. Tenże sam autor stwierdza, że „na górę Pana prowadzony jest człowiek czysty, ten, kto w myśli, poznaniu i czynach nigdy nie skalał do końca swej duszy, trwając w złu, kto przez dobre dzieła i myśli przyjął ‘Ducha władczego’ i odnowił serce, zniszczone niegdyś przez zło” (*O celu...*, 19).

We własnej niewoli

Betlejemską noc obrazuje ciemność ludzkiej egzystencji dotkniętej grzechem, z której należy się wydostać. Niegościnni mieszkańcy Betlejem pokazują egoizm i grzech, z którego trzeba się wyzwolić, by stać się człowiekiem Bożego upodobania. Jak opisuje Grzegorz, zło „wdziera się do myśli niczym robak i swą niszczącą siłą zżera i uszkadza tę część, do której przeniknie. [...] A jeśli wewnątrz człowieka jest niewzruszone, zastawia on pułapki przez sytuacje zewnętrzne: albo włamuje się do skarbca naszego serca, posługując się przyjemnościami, albo używa innej namiętności, by naczynie duszy opróżnić z cnoty i okraść rozum poprzez gniew, smutek albo jakieś inne tego rodzaju doznanie” (*Co znaczy...*, 32). Jeśli nawet nie popełnia się ewidentnego grzechu, to grzech może ukrywać się w najgłębszych zakamarkach duszy. Przyjmuje postać: zazdrości, niewiary, podstępu, pożądania rzeczy zakazanych, nienawiści, przechwalania się czy próżności (*O celu...*, 22).

Grzegorz zapożycza od filozofa pogańskiego Lukiana z Samosaty (115-200) obraz małpy, którą kuglarz w Aleksandrii nauczył tańczyć. Ubrana w maskę i strój tancerza, poruszała się tanecznie w takt muzyki pośród innych tancerzy ku uciechu widzów. Kuglarz chciał jednak pokazać widzom, że małpa jest tylko zwierzęciem. W czasie tańca rzucił przed nią suszone migdały. Zapomniawszy o tańcu i aplauzie widzów, bez wahania zdarła z siebie maskę i rzuciła się na ulubione owoce, zagarniając je rękoma ku uciechu wszystkich. „Podobnie dzieje się z ludźmi – pisze Grzegorz – którzy dobrze nie ukształtowali swej natury wiarą: skoro szatan podsunie im łakocie, szybko okazują się kimś innym, niż wskazuje ich nazwa” (*Co znaczy...*, 8-9). Może ta ilustracja jest zbyt drastyczna na nasze czasy, może archaiczna, jednak nie

zrozumie się sensu Wcielenia bez diagnozy kondycji ludzkiej w stanie nieodkupionym. Grzegorz nie wyłącza z tego obrazu także chrześcijan o płytkiej formacji religijnej, których łatwo porywa nurt konsumpcji.

Za pasterzami do Betlejem

W dziełku „O celu życia i prawdziwej ascezie” biskup Nyssy kreśli zarys tej drogi, którą trzeba przejść, aby przyjście Boga stało się owocne w życiu osobistym. Nawiązując do nocy Betlejmskiej, wolno nam powiedzieć, że jest to droga, którą przeszli pasterze, aby spotkać Dziecię, droga wymagająca trudu, czuwania, ale i droga, po której prowadzi Ktoś inny. Ascezę propagowali także filozofowie starożytni, uważając ją za konieczną dla osiągnięcia cnoty (Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 91). Była jednak rozumiana jako zajęcie elitarne i wyczyn czysto ludzki. W chrześcijaństwie staje się dostępna, a nawet konieczna dla wszystkich, a opiera się na współdziałaniu człowieka i Boga.

Pisze Grzegorz: „Jest doskonałą wolą Boga, by przez łaskę oczyścić duszę z wszelkiej zmazy, wznieść ją ponad przyjemności ciała i przywieść ku Bogu czystą, spragnioną i zdolną zobaczyć owo rozumne i niepojęte Światło” (*O celu...*, 16). Chrześcijanin, najpierw „pasterz” swojej duszy, podejmuje walkę z własnym nieporządkiem moralnym, wadami. Grecy nazywają je „pathoi”, czyli namiętnościami, pokazując, że nieszczęście człowieka nie polega tylko na niewłaściwym postępowaniu, ale i wewnętrznym przyłgnięciu do zła, które jawi się złudnie jako dobro. Droga oczyszczenia wymaga wiele trudu, choć nie jest niemożliwa do przebycia. Wielkie dobra wymagają wielkiego wysiłku (*O celu...*, 76).

Jeśli uznamy Życie za początek wszystkiego (J 1, 4: „w Nim było życie”), to Ono ma też stać u początku wszystkiego w naszym życiu. Według Grzegorza, dać „pierwszeństwo Temu, który jest początkiem bytów”, oznacza usuwać namiętności, a zdobywać cnoty (*O doskonałości...*, 76). Przychodzimy do Niego w kruchości człowieczeństwa, które On przyjmuje, a otrzymujemy od Niego udział w Bóstwie. W tej unii jednak nie mogą uczestniczyć nasze grzeszne namiętności. Zadaniem chrześcijanina pozostaje uwolnić się „od ziemskich pożądań”. W polemice z filozofią Platona, który postulował ucieczkę od świata materialnego, będącego dla duszy więzieniem, w świat czysto duchowy, Grzegorz podkreśla, że uwolnienie od tych pożądań dokonuje się przez właściwy „wybór woli, a nie przez zmianę miejsca” (*Co znaczy...*, 30). Nie trzeba uciekać ze świata, skoro na ziemię przybył Chrystus i uzdolnił człowieka do oswobodzenia się z wewnętrznej niewoli.

Czuwający nad stadem w nocy pasterze obrazują trud duchowej czujności. Chwasty zła same porastają pole, trzeba, niczym ogrodnik, cierpliwie je wrywać. Podobnie wycina się „fałszywy i podstępny korzeń złych myśli, zanim wypuści on pędy” (*O celu...*, 36). Czuwanie obejmuje zarówno ciało jako świątynię Boga, którą nic nie powinno wstrząsnąć i zniszczyć, jak też duszę, chronioną dzięki pobożności i bojaźni Bożej (*O celu...*, 31). Czuwać nad duszą, to „z upragnieniem pamiętać o Bogu i zawsze mieć dobre zamiary” (*O celu...*, 77).

Pasterze udali się za wskazaniem anioła, poszli ogarnięci światłem z nieba. Magów przyprowadziła do Betlejem gwiazda. Obecność Dziecięcia przyciągnęła ludzi dobrej woli. Natura boska nieustannie przyciąga do siebie. Grzegorzowi bliski jest jeden aspekt tego przyciągania, mianowicie naśladownictwo. Samo chrześcijaństwo

definiuje jako „naśladowanie Boskiej natury” (*Co znaczy...*, 19). Taki ambitny cel może zniechęcać przeciętnego człowieka. Dlatego warto przyrzeć się mu dokładnie i rozpisać na szczegóły. W dziełku „O doskonałości” autor wyprowadza konkretne wnioski dla życia – dla naszego myślenia, mówienia i działania – które wynikają z różnych nazw Chrystusa: moc i mądrość, pokój, światłość... Co czynić, skoro w naśladowaniu powstrzymuje nas wielka przepaść między naszą naturą a Boga, tak trudną do naśladowania? Grzegorz radzi, by nie porównywać się z Bogiem, tylko, na ile to możliwe, naśladować Jego działanie (*Co znaczy...*, 26).

Przyglądając się Bożemu Dziecięciu, pasterze wnioskowali cokolwiek o tym, jaki jest Bóg. Sami pochodzili z nizin społecznych i mieli zrozumienie dla ubogich okoliczności narodzin. I na naszej drodze naśladowania Boga pokazują się kolejne znaki, z których wyłania się obraz Boskiej natury. Jedną z istotnych barw tego obrazu jest pokora. Mamy szczególny powód, by praktykować pokorę. Nawet przy największych zasługach, nigdy sami z siebie nie będziemy godni Boga (*O celu...*, 55). Paradoksalnie, przełożeni powinni „czuć się bardziej pokorni” od innych, skoro mając władzę nad innymi i narażeni są bardziej na pychę (*O celu...*, 62). Każdy we wspólnocie ma przyjąć postawę służby i uważać się za dłużnika innych (*O celu...*, 61). Chrystus przecież nie skorzystał ze swojej równości z Bogiem, lecz przyjął postać sługi (Flp 2, 6).

Dar urodzinowy

Małeńkie dziecko wzbudza miłość i potrzebuje miłości. Mieli ją zawsze względem Dziecięcia rodzice, Maryja i Józef, mieli pasterze, mieli królowe oddający hołd. Grzegorz z Nyssy chętnie pisze o miłości będącej „fundamentem łaski dla duszy”. Miłość rozlewana przez Ducha Świętego oczyszcza duszę z namiętności, aż ją całkowicie oczyści. Dopóki nie oczyści, dusza powinna obawiać się upadku, ponieważ nie ma jeszcze miłości w takim stopniu, by ta była gwarantem stałości moralnej i cnoty (*O celu...*, 45). Dusza ogarnięta taką miłością oddaje się w pełni Bogu i uczestniczy w Jego miłości, co czyni ją bezpieczną względem zakusów zła. W przeciwnym razie staje się bezbronna „wobec wynalazcy grzechu” (*O celu...*, 71). Z pewnością istnieją stany pośrednie. Miłość oddaje więc człowieka w bezpieczne ramiona Boga, co zabezpiecza przed złem. Boskie synostwo Chrystusa stoi u podstaw naszego synostwa, a nasza łączność z Jego ludzkim dziecięctwem pozwala naszemu synostwu przyjąć najwłaściwszy kształt. Samym jego rdzeniem pozostaje miłość.

Prowadzeni gwiazdą królowie przynieśli Dziecięciu kosztowne dary. Miłość karmi się ofiarą. Grzegorz mówi o ofierze z pierwocin Abla (Rdz 4, 4-5), która była miłą Bogu. Tymi „pierwocinami” jest nasz rozum i dusza oddane Bogu (*O celu...*, 80). Logika miłości prowadzi w końcu do chętnego współdziałania w cierpieniu Chrystusa, co napełnia duszę nawet pełną słodyczą (*O celu...*, 98). Bóg nie pozostaje obojętny, lecz na ubogie dary człowieka odpowiada swoimi darami, „bogaty we wszystko”, udzielając tego, co sam posiada (*Co znaczy...*, 34).

Nie przyszliby do Jezusa pasterze i królowie, gdyby nie otrzymali światła Bożego, natchnienia i chęci. Łaska uzdolniła ich do złożenia hołdu i czci Bożemu niemowlęciu. W zmaganiach duchowych

chrześcijanina niezbędną jest pomoc Boża, którą otrzymuje głównie przez modlitwę. Siły ludzkie są zbyt słabe, by odnieść zwycięstwo nad sobą (*O celu...*, 47). Przez modlitwę zdobywamy łaskę Ducha Świętego. Skądinąd, sama modlitwa wymaga pełnego zaangażowania się: i ciała, i duszy (*O celu...*, 87). Przeszkadza jej: „senność, ociążałość ciała i słabość duszy, zubożenie, niedbalstwo, niecierpliwość oraz inne doznania” (*O celu...*, 86). Stosunek do modlitwy daje pewien obraz całej naszej ascezy. Lenistwo w sprawach duchowych jest jedną z wad, która być może bardziej jak inne sprowadza kolejne wady.

Do kogo podobne niemowlę?

Pierwsi czciciele ujrzeni znak „niemowlęcia owiniętego w pieluszki” (Łk 2, 12), to jest istoty zdolnej do wzrostu, także do wzrastania „w łasce u Boga i ludzi” (Łk 2, 52). Bóg poddaje się prawom ludzkiego rozwoju, aby człowiek mógł wzrastać po Bożemu. Grzegorz z Nyssy jest szczególnym teologiem tego wzrostu. Rozwój natury fizycznej w jakiejś mierze jest niezależny od człowieka, jego woli i upodobania. „Natomiast w przypadku duszy, która odnawia się w swym narodzeniu, miara i piękno, jakie daje łaska Ducha Świętego poprzez gorliwość tego, kto ją otrzymuje, zależą od naszego usposobienia. Im bardziej wmagasz walkę o pobożność, tym bardziej rozciąga się wielkość duszy” (*O celu...*, 12). Dzięki postępowi w dobru następuje „oczyszczenie duszy i zamieszkanie Ducha”, które jest celem prawdziwej pobożności (*O celu...*, 84). Owo „zamieszkanie Ducha Świętego w duszy czystej” oznacza nowe stworzenie (*O celu...*, 46). Człowiek odradza się duchowo, dzięki czemu staje się też bardziej zdolny do rozwoju. Taki rozwój zapewnia najlepszy użytek z naszej zmienności, której podlegamy (*O*

doskonałości..., 88). „Na tym polega prawdziwa doskonałość, aby nigdy nie zatrzymać się we wzrastaniu ku temu, co lepsze, i nie wyznaczać doskonałości jakiejś granicy” (*O doskonałości...*, 89).

Do kogo było podobne Dziecię? Do swojej Matki? Pewnie tak, ale nosiło jeszcze głębiej zapisany obraz niewidzialnego Ojca. „Z miłości do ludzi stał się obrazem Boga niewidzialnego. Wszystko po to, by ciebie ponownie uczynić swoim obrazem. Przyjął postać równą twojej, abyś dzięki Niemu mógł być znów ukształtowany na obraz pierwotnego piękna i byś w ten sposób stał się tym, czym byłeś na początku” (*O doskonałości...*, 49).

My z kolei jesteśmy, jak powtarza Grzegorz za innymi, „obrazem obrazu” (*O doskonałości...*, 52). Szukając w sobie synowskich śladów, pośredniego odbicia, w szczerym, spojrzeniu czystego umysłu zaczynamy dostrzegać w naturze własnej duszy „miłość Boga ku nam oraz wolę Stwórcy”. W twarzyćce niemowlęcia spostrzegamy cechy nam własne i ciesząc się jego dziecięctwem zaczynamy radować się także swoim: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec” (1 J 3, 1). W jego twarzy odnajdujemy swoją własną, a więc także trudny do wymazania zapis natury: „pragnienie tego, co piękne i dobre” oraz „szczęśliwą miłość” do swego archetypu, to jest „błogosławionego Obrazu, którego człowiek stanowi odwzorowanie” (*O celu...*, 1-2). W tej kontemplacji najgłębszej prawdy o sobie z całą wyrazistością pokazuje się, jak złudna jest „nierozumna namiętność”, gdyż nie ma nic wspólnego z prawdziwą miłością.

Pewien psychoterapeuta radził pacjentowi uzależnionemu od alkoholu, w którym szukał lekarstwa na lęk, terapię powrotu do dzieciństwa. Poddawany terapii miał wyjąć swoje zdjęcie z wczesnego dzieciństwa, spojrzeć na to dziecko, wzbudzić do niego sympatię, polubić i pomyśleć, że ono nadal żyje, bo mieszka w nim, dorosłym. Jeszcze bardziej wyzwala odkrycie dziecięctwa na głębszym niż psychicznym poziomie, bo w samym wnętrzu bytowania.

Ks. prof. Leon Nieścior OMI

Profesor w Katedrze Teologii Patrystycznej na Wydziale Teologicznym UKSW; kierunek zainteresowań: monastycyzm wczesnochrześcijański, misje w starożytności, egzegeza patrystyczna; ostatnio opublikowana monografia: *Mowa misyjna Jezusa w interpretacji patrystycznej*.

Źródła:

Grzegorz z Nyssy, św., *O naśladowaniu Boga. Trzy pisma ascetyczne: „Co znaczy być chrześcijaninem”, „O doskonałości”, „O celu życia i prawdziwej ascezie”*. Wstęp i tłum. J. Naumowicz, Kraków: Wydawnictwo M, 2001.

Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, [tłum. zbior.], Warszawa: PWN, 2004.